

Andrzej Gruszecki

Wspomnienie o profesorze Zachwatowiczu - konserwatorze zabytków

Ochrona Zabytków 37/2 (145), 86-87

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIE O PROFESORZE ZACHWAŃCOWICZU — KONSERWATORZE ZABYTEKÓW

Wielka to postać i bogaty, wielopłaszczyznowy do-robek — wymagają odrębnych studiów i monografii. Wymagają również nieco większej perspektywy czasu, bo zbyt małe oddalenie zacięra ostrość obrazu, utrudnia obiektywizm sądów i ocen. Dlatego w tej okolicznościowej, na gorąco pisanej wypowiedzi, po świeżej tak bolesnej dla nas stracie, podzielę się tylko kilkoma wspomnieniami i jedną refleksją.

Pragnę przypomnieć kilka zdarzeń, nieraz ulotnych, które stanowią ilustrację, moim zdaniem, największej cechy Profesora-Konserwatora Zabytków: jego wielkiego wyczulenia, wręcz współbrzmienia z prawdziwą potrzebą społeczeństwa, jakby nastawienia na tę samą nutę Jego podświadomości, co zapewne było związane z wielkim patriotyzmem Profesora i ofiarnością oraz odwagą w podejmowaniu zadań, jakie przed Nim stawiano. Kiedyś w rozmowie ze mną Profesor powiedział, że nie planował swej drogi życiowej, że nie On podejmował decyzje w tej sprawie, ale inni, którzy Go oceniali; począwszy od skierowania Go na drogę pracy naukowej przez profesora Oskara Sosnowskiego, który w ówczesnym asystencie rysunku o zamiłowaniach artystycznych dostrzegł przyszłego naukowca i przeniósł Go do swego Zakładu Architektury Polskiej, słynnej kuźni znakomitych kadr naukowych.

Nam konserwatorom tylko się wydaje, że to my jesteśmy mądrzy, wtajemniczeni, że my sterujemy konserwacją zabytków. Naprawdę pozostajemy tylko na usługach społeczeństwa i tak kierujemy konserwacją, jak ono tego żąda. Normalnie nie zdajemy sobie z tego sprawy i przeciętny przedstawiciel społeczeństwa też nie zdaje sobie z tego sprawy, ale czasem na wielkich zakrętach historii, po wielkich kataklizmach, prawda ta staje się widoczna, wyłania się na wierzch, gdy normalnie pulsuje głębokim, utajonym nurtem. Taki moment wystąpił po ostatniej wojnie, gdy zasoby dóbr kultury współkształtujące naszą tożsamość kulturową i narodową uległy tak znacznemu uszczupleniu, że nastąpiło przekroczenie poziomu krytycznego, wartości progowej, co było zresztą częściowo i świadomym działaniem hitlerowców — wyraźnie napisał Hitler w *Mein Kampf*, że wystarczy zniszczyć zabytki przeszłości, by naród stracił świadomość narodową. Nadmierne obniżenie poziomu zabytków wywołało gwałtowną reakcję społeczeństwa: dążność do przywrócenia odpowiedniego stanu zasobów, przywrócenia do wartości niestety nam nie znanej (nie było badań), ale niewątpliwie istniejącej; kultura stała się tu dobrem pierwszej potrzeby, jak chleb i dom. Po wojnie, gdy brakowało wszystkiego, równocześnie z odbudową domów i mostów, z zasiewem pól przystąpiono spontanicznie do odbudowy zabytków; symbolem stała się odbudowa Starego Miasta w Warszawie, śpiewano o nim pieśni. To nie konserwatorzy narzucili odbudowę Starego Miasta społeczeństwu, ale odwrotnie, społeczeństwo narzuciło to konserwatorom. I ten wielki okres, ten wielki dylemat oświeciła nam, wydawałoby się, drobny epizod z życia Profesora.

Z okazji jednej z uroczystości jubileuszowych Profesora, w czasie spotkania u rektora wśród okolicznościowych wypowiedzi zabrał głos profesor Tatar-kiewicz i mniej więcej tak powiedział:

— „Czy pamiętasz Janie, jak po twoim wystąpieniu, w którym oślniłeś nas, oszołomiłeś wspaniałą wizją odbudowy Starego Miasta w Warszawie, podszedłeś do mnie i powiedziałeś: ja odbuduję Stare Miasto, ale ja tam nie będę chodzić.”

Kilkakrotnie wracałem w rozmowie z Profesorem do tej wypowiedzi. Wprawdzie Profesor twierdził, że ani tam, ani tak tego nie sformułował, ale nie zaprzeczył, że tego rodzaju Jego wypowiedź miała miejsce. Dodał przy tym z uśmiechem, że chętnie chodzi na Stare Miasto i dobrze się tam czuje. Wtedy jednak, jak widać, odczuwał to inaczej. Wystąpiło zderzenie przemożnej presji społecznej, wielkiego zadania, którego się natychmiast podjął i świadomości naukowca, konserwatora, ukształtowanego przez zasady konserwatorskie nie przystosowane do ogromu zniszczeń i ogromu odbudowy, przez zasady przystosowane do normalnych pokojowych czasów, normalnej ochrony i konserwacji. Nastąpiło tu zderzenie postaw Polaka-patrioty i naukowca-konserwatora.

Wspomnienie to nie może rzucać nawet cienia na odbudowę Starego Miasta, dzieła tak znakomitego i o tak oczywistych walorach, że nie ma potrzeby jego obrony. Od początku oceniano je z najwyższym uznaniem w kraju i za granicą, aż do wpisania ostatnio na listę światowego dziedzictwa.

Zasady czasu normalnego, czasu pokoju, przywrócono dopiero po odbudowie powojennej w roku 1964 na kongresie w Wenecji. I tu znowu Profesor odegrał wybitną rolę; należał do bezpośrednich twórców tak zwanej *Karty Weneckiej*, w której odbudowa i rekonstrukcja zostały usunięte poza zakres działań konserwatorskich, należy podkreślić — normalnych działań konserwatorskich. Wcześniej, jeszcze w roku 1958, w czasie powojennej odbudowy Profesor wysłał mnie do Anglii, w celu przestudiowania zasad angielskiej szkoły konserwacji ruin, chyba jedynej na świecie szkoły tak czystej, tak bliskiej ideału normalnych prac konserwatorskich, polegających wyłącznie na konserwacji, umacnianiu substancji i struktury, zasadniczo bez zmiany formy, bez żadnych uzupełnień, jeżeli nie są one niezbędne ze względów technicznych.

Już wtedy, sześć lat przed ustaleniami *Karty Weneckiej*, Profesor myślał o następnym okresie, zapoczątkowanym oficjalnie przez tę Kartę. Znowu wybiegał w przyszłość, przechwytywał nowe tendencje, dla wielu niewyczuwalne, gdy otaczało nas jeszcze morze ruin i marzeniem była tych ruin jak najszybsza odbudowa, Profesor już myślał o tak czystej angielskiej konserwacji ruin, sztuce jakby z innego okresu, dobrobytu i spokoju, kiedy ruiny stanowią atrakcję.

Po kongresie Weneckim, w kierowanym przez Profesora Zakładzie Architektury Polskiej wytworzył się pod Jego wpływem klimat ścisłego przestrzegania *Karty Weneckiej* i związanej z tym niechęci, nieraz

wręcz emocjonalnej odrazy do rekonstrukcji. Byliśmy chyba wtedy ośrodkiem najostrzej stawiającym te sprawy w Polsce, wszak trzeba było przerwać falę rekonstrukcji, będącej naturalnym następstwem powojennej odbudowy.

Wreszcie nadszedł okres architektury współczesnej, postmodernizmu czy nawet neohistoryzmu w niektórych odcieniach. Po poprzedniej architekturze funkcjonalnej, programowo odcinającej się od tradycji i historyzmów szczególnie dziewiętnastowiecznych, nastąpiła większa swoboda, mniejsza logika, również czerpanie z historii, aż do zabawy, do pastiszów. Tak jak w XIX w. prace konserwatorskie reagowały na nową architekturę w stylach historycznych puryzmem i różnymi odcieniami rekonstrukcji, i z obecną architekturą wiąże się mniej niechętnie spojrzenie na rekonstrukcję; jej naganność nie jest już tak jednoznaczna. Oczywiście zasady te mogą obowiązywać w czasie normalnego funkcjonowania gospodarki i takiej dbałości o zabytki, by w swej masie były one w należytym, dobrym stanie. Gdy tak nie jest, przeciwko rekonstrukcji najsilniej przemawia argument, że nie można budować, poza sytuacjami wyjątkowymi, „nowych zabytków”, gdy niszczeją z powodu braku środków i mocy przerobowych zabytki oryginalne, które stanowią największy skarb naszej kultury narodowej, i które winniśmy przekazać następnym pokoleniom w możliwie dobrym stanie nie tylko technicznym, ale i formalnym, to znaczy nie zniekształcone, nie splamione naszym niedobrym działaniem, bo takich plam już nieraz wywabić się nie da. Trudności gospodarcze i strukturalne skomplikowały obraz, ale go nie zmieniły, bo jest to głębsza i szersza w skali światowej faza przemian kulturowych. U nas doszła jeszcze, spóźniona nie z naszej winy, ze wszech miar słuszna, ocierająca się o rekonstrukcję odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie, podjęta zresztą przez Profesora Zachwatowicza, mimo już nie najlepszego zdrowia, z pełną gotowością i ofiarnością.

ANNA GUERQUIN

WSPOMNIENIA O PROFESORZE JANIE ZACHWATOWICZU

Wybitnego znawcę historii i form architektury polskiej, Profesora Jana Zachwatowicza, zasłużonego konserwatora zabytków, zajmującego wiele bardzo odpowiedzialnych stanowisk, pedagoga, projektanta rewaloryzacji zabytków i autora licznych publikacji poznałam już w 1942 r.

Będąc studentką na tajnym Wydziale Architektury na Politechnice Warszawskiej często spotykałam Profesora w Zakładzie Architektury Polskiej, którego był kierownikiem od października 1939 r., kiedy objął Katedrę Architektury Polskiej po tragicznej śmierci prof. dra Oskara Sosnowskiego. Od listopada 1939 r. na Wydziale Architektury Profesor brał udział w tajnym nauczaniu, będąc jednocześnie kuratorem zbiorów Zakładu.

Profesor znowu wcześniej odebrał, niewyczuwalne jeszcze dla wielu, sygnały nowego okresu. Pamiętam zażarte gorące dyskusje, jakie wywoływała próba rekonstrukcji zamku Krzyżtopór w Ujeździe, gwałtowny, emocjonalny opór przeciwko temu przedsięwzięciu. Pamiętam nawet pewien okres, kiedy Profesor wobec innych zajmował już stanowisko łagodniejsze, bardziej przyzwalające, ale jeszcze nie przy mnie, bowiem mnie właśnie Profesor ukształtował na zdecydowanego przeciwnika rekonstrukcji. Znowu, jakby impulsy odbierane przez Profesora w kategoriach podświadomości, przez pewien czas nie znalazły jeszcze pełnego potwierdzenia w Jego warstwie intelektualnej. Kilka lat temu na zebraniu Krajowego Komitetu ICOMOS Profesor, jeden z twórców *Karty Weneckiej*, wystąpił z referatem przeciwko potwierdzeniu pełnej jej aktualności i polski Komitet Krajowy, i ja w jego ramach przyjęliśmy to stanowisko, które zresztą przeważało na Konferencji Generalnej ICOMOS w Moskwie.

Z tych kilku nawet wspomnień widać, jak wielką była wrażliwość Profesora na potrzeby społeczne, na dopiero rodzące się nowe prądy kulturowe, wrażliwość, która nieraz i u samego Profesora wywoływała zrazu opór, następowało ścieranie się starego z nowym, ale zawsze dochodziło do przyjęcia nowego, właściwej odpowiedzi na aktualne potrzeby społeczne. Wrażliwość ta występowała do końca i w wieku kiedy traci się już elastyczność i podatność na zmiany. Tę właśnie cechę uważam za ważną, może nawet najważniejszą u wielkiego konserwatora, zapewne największego konserwatora naszych czasów, jakim był Profesor Zachwatowicz. Szkoda, że nie ma już Go wśród nas, ale Jego dzieło, Jego myśl zapewne długo jeszcze będą trwały.

Listopad 1983

doc. dr Andrzej Gruszecki
Wydział Architektury
Politechniki Warszawskiej

W tymże Zakładzie pracował jako asystent, a podczas okupacji jako adiunkt mój kuzyn, a późniejszy mąż, Bohdan Guerquin, którego łączyła wieloletnia przyjaźń z Janem. Prócz wspólnej pracy przy pełnieniu zajęć dydaktycznych, naukowych i pomiarowych łączyły ich wspólne zainteresowania, co znalazło odbicie w pracach Sekcji Historii Fortyfikacji.

Profesor Zachwatowicz doktoryzował się w 1936 r. na podstawie pracy o architekturze twierdzy Zamość, którą badał i na temat której wydał publikację wraz z prof. drem Stanisławem Herbstem.

Z inicjatywy Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego zrealizowano w 1938 r. projekty, poprzedzone studiami i badaniami, opracowane przez Pro-